

# Jan Prokop

---

## Lektura jako znak prestiżu

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (30), 42-50

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Jan Prokop*

### **Lektura jako znak prestiżu**

Jeśli nas interesują różne funkcje literatury w społeczeństwie, jej różne użycia, nie możemy pominąć szczególnego rodzaju użycia dzieła literackiego: gdy staje się ono materiałem, z którego czytelnik tworzy swój własny komunikat. Dokonuje się wtedy modyfikacja pierwotnej relacji nadawca komunikatu (autor) — odbiorca komunikatu (czytelnik). Czytelnik przejmuje rolę czynną, to on staje się nadawcą przekazu, to on komunikuje o sobie za pomocą dzieła (dzieł), tak jak wypowiadamy się za pomocą słów.

Czynna rola  
odbiorcy

Dość często milcząco zakładamy, że literatura używana jest do celów estetycznych, tj. do konsumpcji zaspokajającej potrzeby *sui generis*, tak jak spożywamy homary, aby nasycić głód, a pijemy chablis, aby nasycić pragnienie. Spożywanie literatury dawałoby nam więc szczególną rozkosz estetycznego podniebienia. Przy czym byłaby to w zasadzie rozkosz samotnicza, rozkosz lektury w czterech ścianach zacisznego gabinetu, słodkie *tête à tête* z rozkwitającym pod naszym spojrzeniem tekstem literackim, perwersyjna rozpusta wymieniająca do-

świadczenia dwóch wyrafinowanych partnerów — autora i czytelnika — ze wszystkimi wybiegami, kokieterią i strategią takiego spotkania.

Literackość literatury byłaby jej zdolnością zaspokajania potrzeby tej szczególnego rodzaju gry nadawca — odbiorca. Gry, w której rolę czynną, rolę inicjatora pełniłby autor — nadawca komunikatu. Ale tak jak jemy homary popijając chablis nie wyłącznie dla zaspokojenia głodu i pragnienia, tak samo konsumpcja literatury służy nie tylko zaspokajaniu szczególnych potrzeb estetycznych.

Konsumpcja literatury (sztuki) jest bowiem — jak i (najczęściej) spożywanie potraw — aktem publicznym. Jest nie tylko odbiorem komunikatu, ale i aktem przekazu. Ten, kto czyta, komunikuje faktem lektury określonych dzieł o swojej przynależności do pewnej grupy społecznej, tak jak konsument ostryg manifestuje połykaniem tych zwierzątek swój status społeczny. Znajomość określonych dzieł daje kartę wstępu do określonych kręgów, lektura jest tutaj aktem udziału w pewnej wspólnotce, gestem identyfikacji z określoną zbiorowością wybranych. Biorąc do ręki *Finnegans Wake*, dokonujemy nie tylko aktu poznawczego, nie tylko wkraczamy do estetycznego ogrodu rozkoszy, ale jednocześnie manifestujemy przynależność do określonego środowiska intelektualnego wyznaczonego przez opozycję do kręgu czytelników np. *Rodziny Whiteoaków*. Czytanie (lub nie) określonych tekstów jest więc komunikowaniem o swojej pozycji na mapie społecznego snobizmu. Dzieło jest tu używane niezgodnie ze swym celem, jeśli za cel taki uznamy dostarczanie odbiorcy estetycznej przyjemności. Nie jest odbieranym komunikatem, ale przeciwnie — staje się nadawanym przez czytelnika przekazem. Jeśli spodziewając się wizyty przyjaciół dyskretnie rozkładam na biurku świeżo przekartkowany tom Corta-

Ogród  
rozkoszy  
i mapa  
snobizmu

zara, informuję ich o swojej przynależności do określonych kręgów.

Literatura włącza się wtedy w szerszy system. Podobnie o moim prestiżu informować może gatunek alkoholu, którym poczęstuję zaproszonych gości, rodzaj tkaniny, którą przykryty jest tapczan, deseń koszuli, którą noszę itp. Specjaliści od reklamy od dawna już wykorzystują tę symboliczną wartość naszych zachowań i rzeczy, którymi się posługujemy w sposób niekoniecznie odpowiadający ich „głównemu” celowi. Na przykład pewnego typu cygara są znakiem dobrze wychowanego biznesmena, podobnie jak określona marka sportowego samochodu wyznacza naszą pozycję wśród górnych dziesięciu tysięcy w sposób nie budzący wątpliwości. Tym sposobem można wywierać dość skuteczny nacisk na kupującego, zmuszając go do nabywania określonych znaków prestiżu, których używa prawie wyłącznie dla symbolizowania, jako elementów repertuaru służącego do budowania określonych wypowiedzi.

#### Znaki prestiżu

Jednak w wypadku pasty do zębów, której używam nie tyle do czyszczenia zębów, ile do komunikowania o swoim położeniu i statusie społecznym, odchylenie od celu „głównego” — aczkolwiek znaczne — budzi mniejsze zgorzsenie niż podobny zabieg zastosowany do dzieła literackiego czytanego nie dla niego samego, ale dla prestiżu. Gdy idzie o zwykłe dobra konsumpcyjne jak whisky, mydło toaletowe czy willa na Riwierze, przesuwamy je ze sfery *praxis* społecznej do sfery znaków — od spożywania do znaczenia, a ściślej biorąc wzbogacamy o otoczkę konotacyjną. Rzecz czy zachowanie stają się bogatsze o dodatek znaczeniowy, który dokleja się z innej sfery, ale nie znosi pierwotnej wartości użytkowej np. mydła, kremu do golenia czy piętnastopokojowej willi.

Zresztą owa pierwotna wartość użytkowa daleka jest zazwyczaj od sfery *sacrum*. Nie ma wiele wspólnego z wartościami uznawanymi za najwyższe. Stąd nawet jeśli ulegnie stłumieniu na rzecz funkcji symbolizującej, można to od biedy potraktować jako nobilitację. Jeśli idzie o literaturę dokonuje się znacznie głębsze wypaczenie pierwotnego (podstawowego) celu dzieła.

A mianowicie, nawet jeśli niekoniecznie uznajemy literaturę za służbę Dobra, Prawdy i Piękna, to i tak widzimy w niej wcielenie *sui generis* wartości (estetycznych), szczególną sferę działalności ludzkiej, sferę „wyższą” w opozycji do aktywności praktycznej, użytkowej. Literatura (sztuka) jest jak gdyby nadbudową działalności użytkowej, jej przekroczeniem, jej swoistym „nadużyciem” w imię bezinteresowności. Jest więc wobec immanencji, w której żyjemy na co dzień, rodzajem transcendencji quasi-sakralnej. Jest to pióropusz w stosunku do baraniej czapy, róża wobec kapusty. Otóż owa bezinteresowność zostaje zbezczeszczona. To, co jedyne w swoim rodzaju, zostaje sprowadzone do zwykłości, do roli byle czego, pełni funkcję doraźnie praktyczną znaku prestiżu na targowisku próżności, jak bluzka z pewexu, jak łódź żaglowa czy najnowsze volvo.

Takie zrównanie funkcji budzi zgorszenie. Ale nie musimy wpadać w pułapkę naiwnej moralistyki, żeby pomyśleć z niepokojem o czym innym. A mianowicie o subtelnym fałszerstwie, które zostaje dokonane. Literatura bowiem wciąż podaje się za siebie samą. Świadomość czytelnika ulega dość trudnemu do wykrycia zafałszowaniu. Sądzymy bowiem uparcie, że spożywamy dzieło sztuki dla niego samego, podczas gdy używamy go jako oznaki przynależności społecznej, jako znaczka klubowego. Czytamy *Ulissesa* sądząc, że czynimy tak dla samej w so-

Zbezczeszczona  
sakralność  
literatury

bie wartości tego znakomitego dzieła, podczas gdy jest to rekwizyt nieświadomie przez nas reżyserowanej sceny w teatrze próżności. To właśnie fałszerstwo jest zjawiskiem najbardziej niepokojącym, fałszerstwo podstawiające zamiast dzieła w jego funkcji estetyczno-literackiej symbol prestiżu, znak pozycji społecznej, przy czym to skrzywienie umyka świadomości, pozostaje niezauważone. Opakowanie wprowadza nas w błąd, a mamy do czynienia z całym już innym produktem, choć jego nazwa jest wciąż ta sama. Można więc powiedzieć, że dzieło ulega procesowi alienacji. Jest użyte do czego innego, niż było przeznaczone, a może lepiej: służy czemu innemu, niż to publicznie głosi. Podsztywa się nieprawnie pod rolę, której już nie pełni (choć zapewne pełniło). Komu przynosi korzyść takie zmylenie? Dlaczego utrzymuje się „fałszywa świadomość”? Podająca za „naturę” („naturalna” potrzeba doznań estetycznych, „naturalna” potrzeba wybiegania poza praktykę w świat bezinteresownych działań itp.) to, co jest tylko „umową”, „językiem” przyjętym w określonym układzie społeczno-kulturowym, sposobem bycia manifestującym międzygrupowe relacje ludzkie.

Jak już wspomniano, udając czytanie lub czytając określone dzieła komunikujemy o przynależności do takiej czy innej grupy społecznej, wyznaczamy swoją pozycję w hierarchii społecznej. Ale to wyznaczanie pozycji w hierarchii jest jednocześnie aktem wartościowania. Albowiem identyfikujemy się z tą grupą, którą najwyżej cenimy. Odnajdujemy się we wspólnocie wybranych, samopotwierdzamy się, uwalniamy od jednostkowej udreki poprzez zbiorowy kult tego samego. Ale ten kult jest znakiem przewyciężenia izolacji — oto jesteśmy setką wybranych, związanych wyznawaniem jednego imienia. Rozpoznamy swoją przynależność, wymie-

Identyfikacja  
z setką  
wybranych

niając jej oznakę — lekturę tych samych dzieł. *Aimez-vous Brahms?* pytała kiedyś pewna panienska. Tak zaczynają się zwykle towarzyskie konwersacje, tak mrówki z tych samych mrowisk rozpoznają się po zapachu. Brahms, Joyce, Cortazar, Arrabal służą jako dowód tożsamości, jako legitymacja pewnego klubu, jako karta wstępu, jednocześnie przynosząc ich nosicielom satysfakcję bycia sobą oraz więcej niż sobą, satysfakcję przynależności do szczególnej elity, a więc rozkosze indywidualizmu (różnimy się od tłumu!) oraz przyjemności poczucia jedności ze zbiorowością (jest nas jeśli nie milion, to w każdym razie kilkunastu). Taką podwójną premię otrzymujemy zresztą nie tylko poprzez literaturę, ale także poprzez noszenie tych samych koszulek w lewki, używanie tych samych perfum czy hodowlę tych samych psów rasowych.

Tak więc literatura zostaje włączona w powszechny system dóbr konsumpcyjnych służących nie do konsumpcji, ale do znaczenia. Ona, „z natury” znacząca, przestaje znaczyć to, co znaczy, a zaczyna znaczyć swoją otoczką konotacyjną, „mityczną”. Jest to szczególnie perfidne nadużycie, szczególnie wyrafinowany gwałt.

Warto zaznaczyć, że zmiana, dzięki której dobra konsumpcyjne przestają służyć konsumpcji *tout court* a stają się oznakami prestiżu, zwiększa ich podaż, rynek zbytu staje się nieporównanie bardziej chłonny. Jak wiadomo do „naturalnej” konsumpcji potrzeba nam nie tak wiele. W momencie jednak, gdy produkt staje się znakiem prestiżu, można zużywać go nieskończoną ilość. Tradycyjny moralista powiedziałby, że żarłoczność jest wadą mniej pojemną niż pycha — prawie bezdenna. Stąd rozumiała dążność producenta, aby nadać wartość symboliczną spożywaniu. Wtedy spożywamy nad miarę, czyli kupujemy bez końca nie po to, aby używać, ale aby zna-

Pycha gorsza  
od obżarstwa

czyć, aby znaczyć znakami. Włączenie literatury do tego obiegu dóbr konsumpcyjnych jako symboli uczyniło z nich przedmiot manipulacji tego samego dyspozytora. Podporządkowało je władzy tych samych ośrodków rządzących.

Wywiera się presję zmuszającą do lektury określonych dzieł pod groźbą utraty karty wstępu do wysoko notowanej grupy społecznej, podobnie jak wywiera się presję zmuszającą do kupna najnowszego modelu samochodu itp. Powiedzieliśmy — określonych dzieł. Albowiem dyspozytor dokonuje wyboru, ustanawia ograniczony repertuar tekstów, sporządza listę pozycji nie do ominięcia pod karą banicji z kręgu kulturalnej elity. Jest to swoista *promotion de vente*, czyli kampania reklamowa mająca na celu wzrost sprzedaży kilku wybranych artykułów, rajtek, aperitifów, dzieł Genêta. Komunikat o własnym miejscu w hierarchii społecznej elity można bowiem nadać, posługując się już spreparowanym wąskim repertuarem znaków. Nie zajmujemy się teraz kryteriami tego wyboru, natomiast trzeba stwierdzić, że teksty, które znalazły się poza zakresem wyznaczonego do konsumpcji repertuaru, rozpadają się w nicość.

Któż bowiem zechce inwestować swój czas w książkę, która może dostarczyć mu niezwykłych przeżyć estetycznych, ale która nie funkcjonuje jako znak prestiżu, nie posłuży do międzygrupowej komunikacji, nie potwierdzi więzi z określoną elitą, ale zamknie w jednostkowym, autycznym świecie osobistych doznań. Czytając Witkacego znajduję się w sytuacji chórzysty, którego głos potęgują głosy współtowarzyszy, jego pieśń jest śpiewana przez setki piersi wybranych spośród milionów ignorantów. Cóż to za boskie uczucie! Pozwala zapomnieć o jednostkowej niepewności, o wahaniach samotnego poszukiwacza nie bardzo wyraźnych przygód wśród

Chórzysci  
Witkacego...



mnóstwa nie bardzo zdecydowanych propozycji. Tej premii pozbawieni jesteśmy ryzykując lekturę powieści Adriana Przybyłkiewicza pt. *Świeżo ścięte krokusy*, wydanej nakładem własnym np. w Tarnowie w tym samym czasie co *Nienasylenie*.

... i samotne  
krokusy

Idzie o to, że wybór dokonany zapewne na zasadzie dość przypadkowej utracą te dzieła, które nie wdrapały się, czy nie zostały wciągnięte na pokład swojej arki Noego. Pomyłka dyspozytora powoduje utratę właściwie bezpowrotną tego, co być może stanowiło dużą wartość, może było cenne w sposób niepowtarzalny. W jego rękach leży życie i śmierć dużych wartości, a na pewno nie są to ręce kierowane umysłem nieomylnym. Można to zresztą jeszcze inaczej przeformułować: pewne dzieła nabierają nadmiernego przyspieszenia, podczas gdy inne, być może nie gorsze lub niewiele gorsze, gdyby badać ich zdolność czysto literackiego oddziaływania, zostają nadmiernie wyhamowane. Jest to zresztą zasada, rosnących w geometrycznym postępie szans sukcesu w stosunku do wzrostu rzeczywistej wartości, odnosząca się do wielu dziedzin, aż banalnie oczywista. Podobnie jeździmy do określonych miejscowości, gdyż inaczej waży oznajmić, że spędziłem sierpień w Dubrowniku, a inaczej że w Gdowie nad Rabą, choć jest to miejscowość nie pozbawiona walorów pejzażowych i równie zatłoczona, choć wczasowiczami innej kategorii.

Mój zamysł jest tutaj nie tyle kontestujący, ile poznawczy. Nie pragnę wymienić Witkacego na autora wydanych nakładem własnym *Krokusów*. Idzie mi jednak o ukazanie ukrytych mechanizmów popularności pewnych dzieł, mechanizmów, które chętnie osłaniają się maską obiektywnych wartości itp.

Podczas gdy literatura „wysoka” ulega alienacji, zostaje wykorzystana „wbrew sobie”, znaczy otocz-

Autonomia  
niskiej  
literatury

ką konotacyjną, świeci aureolą mityczną, nie swoim światłem — stając się znakiem prestiżu, komunikatem użytkownika, nie autora, to literatura niska, bezpretensjonalna, „trywialna” służy temu, do czego została stworzona — jako lektura sama dla siebie, dla przyjemności czytelnika, dla odprężenia, dla relaksu, nie usiłując podawać się za to, czym nie jest, nie pretendując do żadnych wzniosłych ról. Kryminał, powieść rozrywkową, romans sentymentalno-obyczajowy w stylu *love story* czytamy niemal pokątnie, wstydząc się jakby tej lektury, nie używając jej jako symbolu prestiżu, czytamy dla nich samych, ponieważ przynoszą nam jakąś satysfakcję, dają chwilę przyjemności, jak samokrytycznie wyznajemy, nie najwyższego lotu. Tego typu literatura okazuje się znacznie mniej zakłamana, jej rola jest mniej dwuznaczna, pełni ona funkcje, do których powołana została literatura (jeśli nie boimy się tego sformułowania) z „natury”.

Jeśli, obserwując rozwój awangardy literackiej, odczuwamy niepokój i mamy świadomość szczególnego impasu, to jak się zdaje owa fałszywa sytuacja, którą staraliśmy się z grubsza omówić, a w której tkwi „wysoka” literatura wplątana w trudne do rozwikłania *qui pro quo*, stała się jedną z istotnych przyczyn tego impasu. Albowiem jej bunt, jej niepokora zostały wessane przewrotnie i niepostrzeżenie przez system rynku konsumpcyjnego. Dumny albatros zmienił się w gęś, ozdobę zasobnego stołu.